TYGODNIK KRAKOWSKI

Nro 25.

CZWARTEK.

Dnia 27go Marca 1834. r.

KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złp. 15. pojedynczy numer gr. 20.

WIELKIE TRZĘSIENIE ZIEMI W LIZBONIE ROKU 1755.

(*Dokończenie.*)

W każdym razie niebespieczeństwo na brzegu rzeki równie było wielkie jak między walącemi się domami, i dla tego postanowił nasz Anglik schronić się na cmentarz S. Pawła, którego położenie zasłaniało go przynajmniéj od wylewu. Lecz jakiż widok uderzył wzrok jego z tego pagorka? Jak daleko okiem dojrzeć można było, wzdęte morze jak wśród najmocniejszéj burzy, pomiatało mnóstwem okrętów tłukąc je jedne o drugie; wściekłe wiry chłonęły w swych kręgach najsilniejsze statki. Nagle! nie pożyta wiekami tama portowa zapadła się wgłębią przepaści!. razem z przymocowanemi do niéj statkami i kilkoma tysiącami ludzi, którzy na niéj schronienia szukali. Nie pozostało z niéj najmniejszego śladu, a spuszczona ołowianka w jéj dawnym stanowisku dna dosięgnąć nie mogła!....

Nie długo potém nadeszło trzecie wstrząśnienie słabsze jednak od poprzedzających. Morze wezbrało na nowo, lecz cofnęło się rychléj jak raz pierwszy; i gdyby nie wzniosłe położenie Lizbony stoi ona albowiem na wzgórkach; byłaby niezawodnie doznała losu jaki spotkał miasto Lima w r. 1746. Jak dalece zaś to trzęsienie ziemi rozszerzało się w morzu najlepiéj wnioskować można z świadectwa jednego kapitana okrętowego, który będąc oddalony na 40. godzin od brzegu tak mocne uczuł wstrząśnienie, iż mu się zdawało, że okręt jego o ukrytą uderzył skałę; i dopóty sobie tego wypadku wytłumaczyć nie umiał dopóki nie wpłynął na Tag, gdzie widok spustoszenia na brzegach dostatecznie mu przyczynę tego zjawiska wyjaśnił.

Nieznajdując bespieczeństwa na brzegu morza, niebędąc od niego zasłonionym i na cmentarzu S. Pawła, gdzie blisko stojące domy co chwila obaleniem groziły, udał się nasz Anglik do mennicy, budowli nadzwyczajnie mocnéj a przytém niskiéj; która z tego powodu pewniéjsze obiecywała schronienie. Straż zwykle tam będąca, uciekła zagrożona niebespieczeństwem, oprócz dowódzcy, officera mającego najwięcéj lat 18, stojącego w bramie.—Ziemia trzęsła się ciągle, niektóre pozostałe domy chwiały się bez przestannie, a wezbrane wody Tagu zalewając dziedzieniec zmusiły obydwóch do cofnięcia się na jednę kupę gruzów: nie mógł nasz Anglik zamilczyć przed młodym żołnierzem podziwienia, jakim był przejęty na widok jego odwagi i poświęcenia się wdopełnieniu swéj powinności; tym bardziéj, gdy oprócz grożących mu żywiołów, obawiać się musiał i innych zbrodni do których skarb dwóch milionów dolarów złożony w ówczas w mennicy, nie jednego mógł skusić przestępcę. Lecz opatrzność pozwoliła się tą razą cieszyć najpomyślniejszym skutkiem, odwadze godnéj z wszech miar uwielbienia; gdyż skarb publiczny uszedł powszechnego zniszczenia i chciwych rąk grabieży.—Przepędziwszy przeszło pięć godzin w towarzystwie młodego wojownika nasz Anglik, osłabiony okropnością dnia tego: skwarem łońca, głodem i pragnieniem dręczony, nadewszystko niespokojny o los przyjaciela którego w mieście zostawił, opuścił towarzysza i udał się napowrót między ruiny, szukać tego którego los tyle go obchodził.—

Po niezliczonych gruzach, po rozwalinach klasztoru, który się stał grobem dla mieszkających w nim zakonników i zgromadzonych pobożnych, po ruinach teatru opery i pałacu królewskiego, postępował niepewnym i drżącym krokiem.—Na placu przed pałacem królewskim uderzył go szczególny i okropny zarazem widok.—W chwili wtrząśnień zaczęła się była właśnie w kaplicy pałacowéj wielka msza śpiewana.—Pierwsze uderzenie rozpędziło przytomne duchowieństwo i dostojnych urzędników dworu.—Nie myśląc iż na łup świętokradzkiéj i zuchwałéj ręce zbrodniarzy, zostawią bez straży bezcenne skarby kaplicy; nie pomni na czekające ich na wielkim placu dworne i kosztowne pojazdy, któremi zajechali; rozpierzchli się przerażeni trwogą dworacy i zostawili Ekwipaże wraz z zaprzęgami samym sobie. Widok tych zwierząt stojących samotnie wpośród ogólnego zniszczenia, zgłodniałych i pokaleczonych, uczynił na umyśle Anglika wrażenie trudne do opisania.

Wpośród tysiąca obrazów zgrozy, z trudnością postępował naprzód. Nikt nie opłakiwał umierających i zabitych, których skrwawione członki zalegały prawie zupełnie ulice i przejścia. Tutaj widać było karetę zgniecioną odłamem ściany wraz z końmi, woźnicą i jadącemi. Tam Matki z niemowlętami u piersi, strojne kobiety, zakonnicy, xięża, rzemieślcy, ubodzy i bogaci, tarzali się umierający wpstrym nieładzie, w kurzawie walących się własnych pomieszkań. Temu zgruchotało nogi, tamten jęczał przygniecionemi piersiami!.. a wszędzie słychać było prośby o pomoc i ratunek, których nikt nie słyszał, a tym mniéj mógł wypełnić. Z mieszkania w którym nasz Anglik swojego szukał przyjaciela, nie pozostało żadnego śladu, wyszedł więc z miasta i udał się do bliskiéj kawiarni, szukając przytułku; o ile go można było żądać w chwili, gdzie tysiace jemu podobnych, błąkało się bez dachu pożywienia i odzieży. Lecz nie tu był koniec nieszczęść dnia tego. Z zapadłą nocą krwawa łuna pożaru zamieniła w morze ognia Horyzont Lizbony. Jasność była tak wielka, że z wielką łatwością czytać przy niéj można było; w stu miejscach razem wznosiły się płomienie i przez dni sześć tak jak w Moskie w roku 1812., chłonęły wszystko, co tylko ich pastwą stać się mogło. Żadna siła ludzka nie mogła pohamować ich wściekłości, i to co oszczędziło trzęsienie ziemi, pożarły płomienie! Skamienieli z rozpaczy i trwogi mieszkańcy, w niemym osłupieniu, patrzyli się na ten obraz zniszczenia i zgrozy w czasie, gdy jęki kobiet i dzieci, wzywały nadaremnie wszystkich świętych i aniołów stróżów o wspar-

cie i pomoc niepodobną; i w czasie, gdy rozkołysana ziemia trzęsła się bezprzestannie. —

Lecz z kąd powstała ta wściekłość rozjuszonego żywiołu? i dla czego wspólnie z siłami podziemia spiknął się na zagładę stolicy?—niestety! zebrało się do tego nieszczęścia wiele przyczyn razem.—Dzień pierwszy Listopada, jest jak wiadomo dniem *Wszystkich Swiętych;* dzień ten uroczystym jest świętém w katolickim obrządku, a szczególniéj święcą go Portugalczycy; w dniu tym każdy ołtarz, każda kaplica, pała tysiącem ogniów, zapalonych na cześć S. Patrona tego, który na nabożeństwo koszta łoży.—Te więc ognie, zostawione w chwili ogólnego przestrachu, zapaliły wszystko to, co tylko było z drzewa lub innéj materyi palnéj.—Dla ogrzania pokoi paliły się również prawie wszędzie ognie na kominkach w czasie, gdy pierwsze uderzenia ziemi, zamieniły miasto w ruiny. Nie brakowało na ogniu w kuchniach, a tak było dość przyczyn do wzniecenia pożaru.—Lecz i złość ludzka podała temu nieszczęściu pomocną rękę; mnóstwo złoczyńców dostało się na wolność, i nie omieszkało popełniać nowych zbrodni, przejęci chęcią zniszczenia i tego co oszczędziło trzęsienie; jak równie celem łatwiéjszego rabunku, chociaż strwożeni właściciele do tego bynajmniéj przeszkodzić nie mogli.—Ciskali w pozostałe budowle wiechcie smolne, i palili wszystko, co tylko pozostało: mianowicie zaś pałac Królewski zniszczono tym sposobem; a schwytany późniéj na uczynku zbrodzień, wyznał już pod szubienicą, iż podpalił pałac królewski w zamiarze, spalenia w płomieniach jego żywcem, całéj Królewskiej familij.—

Nareszcie zwracającą powoli spokojnością, można było przynajmniéj zasiągnąć wiadomości o losie swego mieszkania, swych znajomych i przyjaciół!.. Lecz niestety! najmocniejsze gmachy padły najsamprzód ofiarą strasznego tego zjawiska natury... przeszło sześćdziesiąt tysięcy ludzi utraciło życie, a niezliczone mnóstwo rodzin pozbawionych zostało wszystkiego, w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu. W liczbie ostatnich był nasz Anglik. Nie mógł rozeznać miejsca gdzie wprzódy stał dom jego, nieprzyjemna zaś woń z trupów leżących na około tak była mocną, że przy tym poszukiwaniu zemdlał dwa razy i odstąpił nadal chęci powtórzenia tak przykréj i nadaremnéj pracy. Dość szczęśliwy!.. gdy zachował życie i zdrowe członki ciała; i nie utracił żadnego przedmiotu, któryby dla serca jego był drogim.

BIOGRAFIA
Schiller.

Wielki ten pisarz drammatyczny, poeta i historyk, urodził się 10 Listopada 1759 r. w Marbach miasteczku Wirtemberskiem nad rzeką Neckar, Ojciec jego był naprzód Chirurgiem przy Pułku huzarów bawarskich, potém chorążym i adjutantem, a nakoniec rządcą w zamku wiejskim Karola Xięcia Wirtemberskiego: Schiller (Johann Christoph von); z niemajętnemi rodzicami zmieniając miejsce pobytu, brał początkowe nauki u proboszcza w Lorch, uczęszczał późniéj do szkółki łacińskiéj w Ludwigsburgu, przyjęty został nareszcie (1773) do instytutu książęcym kosztem założonego w Stuttgardzie, dla dzieci officerskich. Wzgląd na przyszłe potrzeby rodziców skłonił go sposobić się do prawnictwa. Oschłość téj nauki, dla chłopca ognistéj wyobraźni i czułego serca nieznośną była; rzucił prawo i (1775.) wziął się do medycyny; wszakże historya i literatura silniejszy zawsze powab dla niego miały. Plutarch, Homer i Wirgili, zabierali mu rozrywek godziny; w Klopstoku i Biblji czerpał rodzące się dla swojéj muzy natchnienia. Pierwsze też młodego poety uniesienia religijność, nacechowała, w 16 roku życia napisał powieść, któréj Mojżesz był Bohaterem. Nie długo potem *Ugolino* Gerstemberga, całkiem do sztuki drammatycznéj go zwrócił. Ośmnastoletni surowéj szkoły wojskowéj wychowaniec, za żelazną kratą o ludziach i świecie namiętnie marzący, lubo ich nieznał, w boleściach serca ogniem płonącego wewnętrznym, w zapędzie fantazyi, na domysł środka między aniołem i szatanem szukającéj, w ideały własnego utworu się wcielił i złożył z nich trajedją *Zbójcy.* Ten natłok uczuć, niespokojnością rozumu do najsubtelniejszych filozoficznych zagadnień wzburzonych, z olbrzymią mocą geniuszu gwałtownie wypchnięty, nie ukazał się na widok publiczny w pierwiastkowym swoim bezkształcie. Za zdrową radą przyjaciół, tający się z autorstwem swoim w szkole Schiller, dopiero skończywszy kurs nauk, gdy otrzymał posadę pułkowego lekarza, poprawiony znacznie płód talentu swojego drukiem (1780) ogłosił. Dobre przyjęcie téj proby w kraju i za granicą, tudzież wezwania od księgarza Schwan i Dyrektora Teatru Dalberg, do nowych zachęciły go popraw. Raz jeszcze wygładzeni *Zbójcy*, (1782) w Manheimie na scenę wystąpili. Oklaski publiczności, nie zasłoniły młodego autora od aresztu i zakazu pisania w innéj materyj jak medycznéj, tajemnie opuściwszy Stuttgard, udał się w okolice Bsuerbach, gdzie pod zmyślonem nazwiskiem, w domu pewnéj pani, matki dwóch jego szkolnych kolegów przesiadując, swobodniéj oddał się swojéj literackiéj skłonności i napisał *Fiesco* i *Intryga* i *miłość*: sztuki podobnego rodzaju jak *Zbójcy*, lecz co do udoskolenia wewnętrznego wyższe.—Słynący naówczas wyborem artystów teatr Manheimski, Schillera z jego schronienia wywołał. Przybywszy tam we wrześniu 1783. r. chciał zostać aktorem; ale Dalberg i scenie niemieckiéj zasłużony Iffland, odgadując wyższe, zakwitającego bujnie talentu przeznaczenie, odwrócili go od tego zamiaru, dłoń mu pomocną podając. Przy teatrze jako pisarz drammatyczny umieszczony, szedł odtąd za swojém natchnieniem bez przymusu, czynnie zajmując się redakcją pisma czasowego Thalia i tem chętniéj nad udoskonaleniem sceny pracował, iż widząc w tém dzielny środek upowszechnienia oświaty i poprawy obyczajów, czuł się dla dobra publicznego użytecznym. Znakomitą już sławą poprzedzony odbył podróż do Saxonii 1785. r. czas niejaki zabawił w Lipsku; czarowne okolice i bogata biblioteka najdłużéj go w Dreźnie zatrzymały. Tu do przedsięwziętéj oddawna trajedji: *Don Carlos* materyały zbierając, wszedł nieznacznie w zawód badań historycznych, które nowego rodzaju owoce przyniosły: *Historją napadnienia Niderlandów i dzieje znakomitszych rewolucyi*, pisma mocą opowiadania i rozległością widoków się odznaczające. Do tego prac literackich Schillera okresu, należy mnóstwo ulotnych pełnych wdzięku poezji, kilka sztuk scenicznych, i nie dokończony romans *Duchowidz.* Z Drezna przeniosł się do Weimaru, gdzie go Herder i Wieland mile przyjęli. Pierwszą znajomość z Götthym zabrał w Rudolfstadzie, a tego szacunek i przychylne starania w Uniwersytecie w Jena, wyjednały mu katedrę Filozofii. Zgłębiający oddawna z namiętnym interessem systemata *Kanta*, *Garwego* i innych niemieckich mędrców, Schiller poświęcił się teraz wyłączniéj, głębokim umysłowym spekulacyom, i niejeden promień swego geniuszu, na

przedmiot owoczesnych rzucił badań.—Wśród tych poważnych umysłu wytężeń, nie odbiegły go historja i poezya.—Jego *Pamiętniki ze średnich wieków i historja trzydziestoletniéj wojny* są owocem tego czasu, a przez Petrarkę i miłość natchniony śpiewał dla *Laury*.—Pod tylu względami nabyta sława, szacunek mu panujących i narodów zjednała. N. Cesarz Niemiecki szlachectwem go zaszczycił a Francya obywatelstwo przyznała.—Była to epoka w jego życiu ku zachodowi chylącym się, najpogodniejsza.—W r. 1790 pojął żonę i szczęścia małżonka i ojca przez lat kilka kosztował.—Wszakże nadziemska jego dusza, gwałtem się od pozjomu odrywała, i w sobie wyrobionym trawiła się ogniem.—Swiat rzeczywisty zdawał się być obcym dla niego. Tęskny i roztargniony, lubo łagodny i uprzejmy wśród żyjących, dopiero wciszy nocnéj, kiedy geniusz jego, blaskiem magicznéj pochodni, z kraju wdzięku i okropności, roje marzeń wywołał, najmilsze dla siebie znajdował towarzystwo. Nie raz poranek pierwszego snu udzielał rozognionym oczom wieszcza, a wieczór przy śniadaniu go zastawał.—Bezustanne prace i wycięczająca bezsenność zniszczyły jego zdrowie: choroba piersiowa, coraz niebezpieczniejszą się stawała. Rady troskliwych przyjacioł, i możnych wielbicieli starania, chwilową mu tylko przynosiły ulgę.—Pensją 1,000 talarów od jednego z książąt udzielnych uposażony, odwiedził miasto rodzinne, na łonie krewnych kilka miesięcy przepędził, zabawił czas niejaki z Götym w Wejmarze, lecz nigdzie się niepokrzepił wypoczynkiem. —Jakby w nieśmiertelne swe dzieła, spiesząc ulatujące życie przelał, najwięcéj w dnie ostatnie pracował: *Dziewica Orleańska*, wiele sztuk teatralnych mianowicie zaś: *Walenstein, Marja Stuart, i arcy dzieło dramatyczne Wilhelm Tell*, celuje w téj żyznéj epoce jego pióra. —*Dymitra Samozwańca* już niedokończył.—Po wystawie *Tella* w Berlinie, któréj był obecny, zasłabł nagle, chory powrócił do Wejmaru, i umarł 9 Maja 1805 r.

KORRESPONDENCYA

Do Redakcyi Tygodnika Krakowskiego.

Przypadkiem w tych dniach dostał mi się w ręce numer 15. *Tygodnika Krakowskiego*, w którym znalazłem artykuł z gazety Pragskiéj o powrocie dwóch komet *Enckego* i *Halleya*. Z tego powodu niech mi wolno będzie dołączyć jeszcze kilka słów w tym przedmiocie.

Piękny kometa *Halleya* według obrachowania PP. *Damoiseau* i *Pontecoulant* przyjdzie w pierwszych dniach Listopada 1835. r. do punktu przysłonecznego (*Perihelium*), zaś według najnowszych rachunków przez P. *Rosenberger* przedsiewziętych, przyjdzie tenże kometa do rzeczonego punktu w d. 16. Listopada 1835. Droga tego komety około słońca, ma kształt eliptyczny i leży jeszcze wewnątrz drogi, ostatniego ze znanych planet naszego systematu słonecznego Uranusa, największa bowiem średnica drogi komety wynosi 18. średnic drogi, jaką ziemia około słońca odbywa, gdy także średnica drogi Uranusa, wynosi 19 rzeczonych średnic. — W r. 1456. pokazał się w mowie będący kometa z ogonem 60 stopni długim, sam zaś był tak jasnym, go dziejopisowie owych czasów „*cometam horrendae magnitudinis*“ nazywają. Nie w mniejszym blasku pokazał się w latach 1531. i 1607, w latach zaś 1682 i 1759. widziano go daleko słabszym co do blasku i mniejszym, a dla tego nie bez przyczyny sądzić można, że w r. 1835. jeszcze słabszym się pokaże. Ponieważ w dawnych czasach zabobonu, gdzie gruntowna znajomość natury była własnością niektórych tylko osób, pokazywanie się komet miano zawsze za poprzednicze znaki, ważnych a nieszczęśliwych zdarzeń, z téj przyczyny i tego pięknego kometę, *np.* w roku 1456. miano zapoprzednika nieszczęśliwych wypadków w całém Chrześciaństwie; w tym samym bowiem czasie uzbrajali się Turcy do napadu na kraje chrześciańskie, które oprócz tego od okropney a bardzo srożącey się morowey zarazy aż nadto spustoszonemi były. Atoli, skoro gruntownieysza znajomość odwiecznych praw natury, powszechnieyszą się stała, zniknęły te wszystkie próżne obawy; i gdy jeszcze przed kilku wiekami, pokazywania się Komet były przedmiotem publicznych Kościelnych zaklęć, teraz są tylko przedmiotem powszechnego podziwienia, dla Astronomów zaś przedmiotem obserwacyi i rachunków, którzy im, jako dowód wieczno-trwałego tryumfu dla geniuszu nieśmiertelnego *Newtona*, drogi na gwiaździstém niebie nakreślają.

Nie mogę tu w tym względzie pominąć słów jednego z największych geniuszów naszych czasów, nieśmiertelnego *Laplace* który mówi: „*les hautes* „*conaissances, les délices des êtres pensans, dont* „*le plus grand biefait pour le genre humain est,* „*d'avoir dissipé les craintes, les vaines terreurs,* „*les superstitions et tous les maux, qui accompa-* „*gnent les erreurs nées de l'ignorance de nos vrais rap-* „*ports avec la nature, erreurs et craintes, qui re-* „*naitraient promptement, si le flambeau des scien-* „*ces venait à s'étaindre*„.—

Prawdziwie nie mało mnie zadziwiło, gdy z wspomnionego numeru *Tygodnika Krakowskiego* dowiedziałem się że Kometa *Enckego* w r. 1835. znaydować się miał w punkcie przysłonecznym! Ten bowiem Kometa będąc już poprzednio obserwowanym w latach 1786. 1795. 1805. 1822. 1825. i 1828. znajdował się w tym punkcie w r. 1832 w miesiącu Maju, i był odległym od słońca około 7 milionów mil; w miesiącu zaś Czerwcu tegoż roku był najbliżey ziemi i odległy od niey około 5 milionów mil. Trudność widzenia go w tym roku 1832. na półkuli północnéj powiększyła jeszcze ta okoliczność, że zachód jego przypadał zaraz po zachodzie słońca, dla czego rzeczywiście, ile mi wiadomo, w żadném obserwatorium półkuli północnéj nie był widzianym, a tém mniéj obserwowaném, pomimo, że wiele z nich w téj okolicy, opatrzone są wybornemi narzędziami astronomicznemi. Na południowéj półkuli obserwował go P. *Henderson* na *Przylądku Dobréj Nadziei*; i P. *Mossotti* w *Buenos Ayres* w r. 1832, wszelako według tych dwóch obserwatorów, blask jego był nadzwyczajnie słabym. Z niemałem przeto zadziwieniem czytałem w rzeczoném piśmie, że tego kometę miano widzieć w Krakowie gołem okiem w r. 1833. który przecięż nie w 1833. ale w 1832. znajdował się w bliskości słońca i ziemi, i od żadnego Astronoma na półkuli północnéj, nawet przez najlepsze narzędzia, i pomimo że miejsce jego według dokładnych rachunków wiadomém było, znalezionym bydź nie mógł. W r. 1833. nawet żaden inny kometa nigdzie nie widzianym nie był, byłoby przeto rzeczą bardzo ważną gdyby Redakcya *Tygodnika Krakowskiego* raczyła nam Astronomom udzielić bliższych wiadomości o widzianym tu komecie, który czujnego ich oka ujść potrafił.

W roku 1828. miał ten kometa nieco mocniejsze światło niż w 1832. a wszelako tylko przez Teskopy i to jak delikatna mgła był widzianym. W tu-

tejszem obserwatorium zrobiono w ten czas liczne jego obserwacye, które razem z wypadkami z nich otrzymanemi, w piśmie peryodycznem „*Astronomische Nachrichten*“ drukiem ogłoszone i przez niezmordowanego Astronoma Berlińskiego P. *Encke* wraz z innemi, do dalszego obrachowania drogi tego osobliwego komety użytemi były. W roku 1835. w drugiéj połowie miesiąca Sierpnia przyjdzie ten kometa do punktu przysłonecznego, lecz zupełnie zanurzonym będzie w promieniach słonecznych, a dla tego najpewniéj nigdzie na ziemi widzianym nie będzie; ale za to w r. 1838. w Listopadzie i Grudniu pokaże się bardzo pięknym.

Kraków dnia 22. Marca 1834.

Max: *Weisse* Dyrektor Obserwatorium.

Redakcya *Tygodnika Krakowskiego* wdzięczna niezmiernie *przypadkowi*, który pismo jéj podał w ręce szanownego Dyrektora tutejszego obserwatorium, pospiesza nadesłane jéj wyjaśnienie udzielić do publicznéj wiadomości; a to z tem większą skwapliwością im więcéj ma nadzieję, iż mieszkańcy Rzeczy pospolitéj naszéj, którzy jakiś przemijający *Meteor* wzięli za peryodycznego planetę, i przypisując mu szkodliwy wpływ i na ziemię naszą, obawiali się zapewne jego powrotu, wyczerpną z objaśnienia Dyrektora Obserwatorium to zaspokojenie, iż to nie był i bydź nie mógł żaden kometa, ale tylko mijający *Meteor*; a przeto, że jako taki więcéj do nas nie powróci.

Będąc zaś z swéj strony wezwaną do wytłomaczenia swego podania, oświadcza: iż udzielając dosłownie artykuł *Pragskiéj Gazety* do wiadomości swych czytelników, za fałszywe twierdzenia lub błędy jakie w nim zawarte bydź mogły odpowiedzialną bydź nie może, i o takowe Autor jedynie téj wiadomości to jest obserwatorium *Pragskie* winionym bydź powinien. Podając również do wiadomości wnioski niektórych tutejszych mieszkańców, którym się zdawało, iż *gołym okiem* mniemanego kometę widzieli, nie zaciągała również żadnéj odpowiedzialności, bo wyznając sama, iż przedmiot ten mało jéj jest znanym, i że kometa ten przez Nią (*Redakcyą*) widzianym nie był, odwołała się właśnie wtedy do objaśnień obserwatorium tutejszego, mianowicie pod względem ogona tego komety, światła trwania i blasku; które gdy obecnie nadesłanym Jéj zostało, umieszcza go i ufa; że ci co zjawieniu się komety w r. 1833. na horyzoncie naszym wierzyli i powrotu jego w r. 1835 obawiali się, poprzestaną na oczywistym wyrachowaniu naszego *Obserwatorium*, iż w roku 1833. żaden kometa horyzontu naszego przechodzić nie był powinien i nie mógł, że to co spostrzegać mogli było przypadkowym zjawiskiem (*Meteor*), i że nakoniec tym mniéj powrotu tego samego *Meteoru* w r. 1835. i następnych obawiać się trzeba.

POEZJA

DO JANA.

Cóż się to dzieje na tym świecie Janie?
Każdy prawidła cnót i czynów kryśli,
Lecz własnym wzorem, własne poprzeć zdanie,
Nikt ani myśli!

Żyj na ustroniu, w zaciszy pełń cnotę,
Nie darz nikogo ukłonem głębokiem,
Pewno nikt na cię; jak na mdłą istotę,
Nie rzuci okiem.

Lecz jeśliś w stanie ciskaj hojnie złoto,
Nadskakuj możnym nie zmrużając powiek,
Przyjdą godności! przyjdzie honor z cnotą!
Rzekną: to człowiek!

Pełń swą powinność, patrz litery prawa,
I dobro kraju miéj na pierwszym względzie;
Osobistości czeka cię niesława,
I zawiść wszędzie.

Lecz skarbem kraju szafuj w tajnéj zmowie,
Nieudolności, ściel urzędów drogę,
Zeć pomnik stawią z laurami na głowie!
Zaręczyć mogę.

Po cóż więc pisać? płakać raczéj trzeba,
Że tłum o cnocie krzykaczy, Autorów!
Raczyły zesłać dobroczynne nieba,
A żadnych wzorów!..

HYMN
do
pię knoś ci.

Bóstwo! co władasz powabném skinieniem,
Któremu wieki hołduje świat cały!
Pozwól, bym godném mógł wysławiać pieniem,
Piękności! twoje pochwały.

Na uciech łonie, obok miléj wiosny,
Tron twój powaby i wdzięki unoszą:
W około ciebie drży odgłos radosny,
Miłą cię pojąć roskoszą.

Jak kwiat zemdlony, po krótkiéj snu dobie,
Powrotu zorzy z tęsknotą wygląda;
Tak tkliwe serce tonące w żałobie,
Spojrzenia twojego żąda.

W nawałnéj burzy, gdy rozpięte żagle,
Rwał tuman fali i szalonę wiatry,
Zdumione morze ucisza się nagle
Na sam wyrok Kleopatry!

Dłonią nadziei goisz miłe rany;
Jeszcze się rozpacz do ciebie uśmiecha;
Każdy chce nosić twych ponęt kajdany,
Do lubéj niewoli wzdycha.

Uchylmy dziejów przeszłości zasłonę:
Dla ciebie wojnę zapaliły bogi:
Jowisz na twoję nakłania się stronę,
I wtrząsa Olimpu progi.

Miła jak róża i tkliwa Jadwiga,
Mąską odwagą oswobadza Kraków;
Dumnych najezdzców mieczem groźnym ściga,
Cnotą zdumiewa Polaków.

Piękna Chrzanowska, z chlubném uniesieniem,
Męża i naród od hańby zasłania,
I ku ojczyznie, Spartanki natchnieniem,
Uporne zwycięstwo skłania.

Na twoje hasło w współziomków obronie
Nie raz hohater biegł do boju śmiało,
Laur, co go czekał na kochanki łonie,
Podwójną zdobił go chwałą.

O ty! co władasz sercami naszemi,
Piękności! niebios okazały darze:
Każ cnotę kochać, będziemy cnotliwi,
Wznosząc dla ciebie ołtarze.

F. Jakubowski.

WILK.

Bajka (z Kryłowa).

Blisko wieśniaczéj idąc wilk zagrody,
Gdy postrzegł między okoły,
Jak najtłuszczego barana z swéj trzody
Sprawiał owczarz rznąć na poły;
Rzekł do psów, co się łasząc na takie przysmaki
Cicho tuliły pod ławy:
Ha! spicie teraz sobaki,
Bez żalu nad trzody stratą:
A coby to było wrzawy,
Jaka zbrodnia niesłychana!
Gdybym ja tak dajmy na to,
Oprawiał tego barana.

KRAKÓW
Nasze pisma peryodyczne.

,,Kraków chce stanąć na czele dziennikarstwa polskiego! oto już piąte pismo czasowe zapowiedziano wtak małym kraiku. ,,Dziennik dla płci pięknéj" wychodzić mający pod Redakcyą *Józefa Wyleżyńskiego.*"—

Tak napisała Gazeta Lwowska, powtórzył Dziennik powszechny Warszawski, za nim powtórzą wszystkie Dzienniki stałego lądu, myż tylko sami milczyć będziemy, kiedy o nas mowa?—

Bynajmniéj.—Chlubna ta wzmianka zagranicznych o chwili obecnéj nigdy jeszcze pod względem czasopisarstwa u nas nieznanéj, zwróciła uwagę naszą na ten przedmiot: a wusprawiedliwieniu uwag w tym względzie, za nim do nich przystąpimy, pózwolą czytelnicy nasi poprzedzić je ogólnym rysem historycznym pism peryodycznych literackich w naukowym świecie, i stanowiska jakie w nim obecnie zajmują.—

Użyteczność pism peryodycznych w każdym oświeconym narodzie, dowodu nie potrzebuje, — Z postępem cywilizacyi Ludów stały się potrzebą, i śmiele rzec można, że w obecney Epoce są one miarą oświaty i umysłowego ukształcenia mieszkańców każdego kraju — świadczą albowiem nietylko, że się w nich żdólni pisarze znajdują, ale samo tych pism istnienie przekonywa, że są i tacy, którzy je czytają; a muszą bydź liczni, gdy przy ich wsparciu pismo utrzymać się może.—

Wprawdzie; starożytni żadnego nam pod tém względem nie zostawili wzoru; nieznaną im była droga udzielania sobie szybko i wzajemnie wiadomości użytecznych; lecz że przeczuwali jey dobroć i pożyteczność, nie jedne napotykamy ślady. *Aulus Gellius* w swych *Nocach Attycznych* czynił wybór rzeczy z Xiąg które czytał, a *Focyusz* uczony Patryarcha Carogrodzki jeszcze bliżey przystąpił do celu Dzienników uczonych, opisując w swych *Xięgach biblioteki pisarzów*, które w pewnych czasu okresach wydawał, dzieła dawnych pisarzy, i dając o nich swe zdanie.— W nowszych czasach, Francyi słusznie należy się Palma tego użytecznego wynalazku, upowszechniania wiadomości na drodze nowey i dotąd nie znaney: a francuz *Salo* założyciel w r. 1665 Dziennika uczonych *Journal des Savans*, który się dotąd utrzymuje, położył do niey że tak powiemy węgielny kamień.

Pospieszyły się nie długo z naśladowaniem i inne narody: Włochy w r. 1668, Niemcy w r. 1682 pismem w Lipsku po łacinie pod tytułem *Acta Eruditorum* wydawanym. Anglia w r. 1699. założeniem *Spectatora,* a nareszcie w r. 1703. Szwaycarya, założeniem pisma *Nova litteraria Helvetiae.*— W naśladowaniu tych pożytecznych usiłowań, Polska nie była ostatnią, wychodziły w niey od większey połowy zeszłego wieku liczne pisma, różnego celu i różney wartości,— a jakkolwiek stan kraju wojną i zaburzeniami ciągle nękanego, niedozwolił im wyrównać zagranicznym wzorom, były one jednak, są i zostaną chlubném świadectwem, że mimo burz politycznych i prześladowania losu, Naród Polski nie tylko posiadał mężów o upowszechnienie nauk dbałych, ścigających postronne narody w chwalebney chociaż niemocy! na drodze oświaty i cywilizacyi; ale nadto, że były w nim umysły téj oświaty chciwe i postęp jéj wspierające.

Jakkolwiek dalecy jesteśmy od roszczenia sobie prawa, a nawet nadziei wyrównania pod tym względem innym narodom, nie idzie jednak zatym abyśmy objętnemi byli, nausiłowania tego rodzaju w naszym kraju, lub żeby nam pożądanemi bydź nie miały.! I zaiste!. miłem bydź musi przyjacielowi ojczystego oświecenia, każde wtym przedmiocie zjawisko, mogące zaświadczyć, iż użyteczność pism peryodycznych należycie oceniając, niebrakuje piszącym na chęci: i że poświęcają swe prace daleką od przyniesienia im zasłużonéj nagrody, z tą ochotą, zapałem i bezinteresownością, jakie wytłomaczyć i usprawiedliwić jedynie mogą, szlachetniejsze nad pieniężne zyski cele.—

Osobliwie w obecnéj chwili, zabłysła dla kraiku naszego Epoka, pod względem czasopisarstwa dotąd u nas nie znana.—Istnienie jéj chlubnym jest świadectwem pieczy Obywatelskiego naszego Rządu, jakiej doznaje wszystko co tylko do oświecenia mieszkańców i wzrostu nauki przyczynić się może.—Pieczołowitość ta, obok uwielbienia godnéj tolerancyi zdań i opinii ułatwiła w naszéj stolicy istnienie nie 5ciu jak się mylnie Redaktor Gaz: Lwowskiéj wyraził, ale 8u pismom peryodycznym w różnych przedmiotach: Obecnie wychodzą w Krakowie następujące pisma peryodyczne:

Popierwsze: *Rocznik Towarzystwa P. Nauk*: Pismo to będące obrazem czynności członków Towarzystwa każdego roku, przeznaczone jest do zamieszczania rozpraw na posiedzeniach Towarzystwa czytanych, jak niemniéj, do udzielania wiadomości o wzroście zakładów Towarzystwa.—Wychodzi od początku założenia Towarzystwa i jest z natury swojéj, historyą Jego. drukowane w Drukarni Akademickiéj.—

Powtóre: *Pamiętnik Farmaceutyczny*; wychodzi on od 1. Stycznia rb. w poszytach miesięcznych, wydawany pracą i nakładem Floryana Sawiczewskiego D. M. i C. P. U. J.—Oprócz krótko trwałych Pamiętników Wileńskich w tym samym przedmiocie, nie mieliśmy w języku naszym dotąd podobnego pisma. Prawdziwa wdzięczność i szacunek współrodaków winny otoczyć zacnego wydawcę i Redaktora, który pismo tyle użyteczne i rzadkie wskrzesił, i nieszczędzi pracy i nakładu, by go postawić na stopniu odpowiadającym celowi.—Ze nie co innego jak tylko ułatwienie nabycia potrzebnych wiadomości Farmaceutom krajowym i obeznanie ich z najświeższemi odkryciami w dziedzinie Chemii i Botaniki, ma Szanowny Wydawca na celu, świadczy przechodząca samą mierność cena przedpłaty w kwocie 18 Złp. rocznie ustanowiona.— Jak dalece zaś odpowiada swemu przeznaczeniu wewnętrzną wartością, jeden tylko jest głos znawców, oddających mu zasłużone pochwały. w 3ch Numerach jakie dotąd mamy pod oczyma naszemi; Wiadomości *o Kreosocie, o korzeniu ziębne ziele*, o wodzie *Binellego* o Opium i nowych w nim odkrytych pierwiastkach, *o plastrze żelaznym.*—Opisanie Aparatów P. *Gruner* i Parowego swego własnego.—*Rozbiór chemiczno-lekarski korzenia melonu przez* TOROSIEWICZA etc. etc. i innych wiele wiadomości; są dostateczną rękojmią i światła samego Autora, jego dążności i dalszych usiłowań.—Nie możemy tu pominąć nader ozdobnego wydania, w nowo założonéj drukarni D. E. Friedleina, która w początkowym swym zawodzie zasłużyła się już krajowi kilkoma dziełami, których do tąd z żadnemi innemi w Polsce porównać nie można.

Potrzecie: *Gazeta Krakowska,* Prababka Dzienników Krakowskich; po różnych kolejach i zmianach losu, przeszedłszy niedołężną redakcyą ś. p. Jana Maja zkądinąd wielce zasłużonego w mieście naszym typografa, wskrzeszona na chwile talentem Wydawcy Pszczółki Krakowskiéj, jest dzisiaj prostym Dziennikiem urzędowych obwieszczeń, i z téj tylko strony zajmować może.—Zasiłek roczny stały na rzecz jéj bu-

dżetem kraju naszego zapewniony, sprawia: że równie z *Teatrem Narodowym* naszym na jedną cierpi chorobę.—Będąc dziennikiem politycznym wychodzącym codziennie, niekorzysta z żyznéj niwy, jaką jéj obecny stan polityczny Europy w jéj zawodzie nastręcza.—Umieszczaiąc wiadomości polityczne z gazet w języku ojczystym w Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu wychodzących, nie stara się nawet uczynić w nich zajmującego wyboru, a tym mniéj wznieść się do samodzielności.—Wiadomości polityczne o tyle cenione, o ile ważnych dotyczą pytań i o ile są świeże, czytamy w niej dopiero w tedy, gdy ich odgłos publiczny w ostatnich już brzmieniach kona, jak np. mowę Króla Angielskiego etc.—Wydawca jéj zdaje się nawet bydź nieobeznanym z właściwością przenosni obcych języków, gdy w jednym z ostatnich numerów Gazety, wyrażenie francuzkie *la presse* (*periodique*) niemieckie zaś *die presse* (*periodische*) wytłomaczył po prostu *druk*: i tym sposobem uwiadomił czytelników, że druk, (*trzcionki prassy i farba*) ma prawo we Francyi nazywania urzędników publicznych półgłowkami? Każdy zapewne pójmie że tu nie o druku, ale o dziennikach publicznych powinna bydź mowa.—

Po czwarte: *Rozmaitości Krakowskie*, pisemko wychodzące raz w tydzień przy Gazecie Krakowskiéj, mogło by bydź bardzo zajmującym gdyby tylko Redakcya chciała i umiała korzystać z mnóstwa materyałów, jakich każdemu wydawcy podobnego Dziennika nastręcza obecnie, niezmierna liczba zagranicznych pism czasowych. Lecz jak dotąd, *Rozmaitości Krakowskie* są tylko Echem *Rozmaitości Lwowskich* i możnaby śmiało powiedzieć że *Rozmaitości Lwowskie* wychodzą razem we Lwowie i w Krakowie. Wiadomość o *Szkole Strzeleckiéj* Krakowskiéj, lubo z *Pszczółki Krakowskiej* krakowianom już znana, rozprzestrzeniona jednak opisem nowego jéj wskrzeszenia w chwili obecnéj, jest jednym artykułem który w nich dotąd zajmuje; życzylibyśmy przeto Redakcyi ażeby się nadal o zapas podobnych postarać mogła.—

Po piąte: *Tygodnik Krakowski.*—Ocenienie pisma naszego, muszemy i nadal zostawić światłym Recenzentom Gazety Krakowskiéj, w nadziei: że go więcéj nie zechcą, nazywać *pewnym pismem czasowym*, lecz poprostu *Tygodnikiem etc.*

Po szóste: *Dziennik Krakowski*, pismo mające wychodzić od dnia 1. Lipca r. b. wedle *Uwiadomienia* o jego *Układzie* (?) pod Redakcyą Józ: Wyleżyńskiego. Uwiadomienie o tym *układzie*, zdaje się że było powodem Redakcyi gazety *Lwowskiéj* do powołanéj przez nas wzmianki o dziennikarstwie w Krakowie. — Znaszéj strony wyznamy, że odczytanie Uwiadomienia o tym *Układzie* następujące nastręcza nam uwagi.—

Dowiedzieliśmy się najprzód jako rzeczy najważniejszéj, na jakim papierze będzie wychodzić *Dziennik Krakowski* i że w dnie tylko powszednie.—Uderzyła nas niezwykłą swą nowością ceremonia *rozdawania przerzeczonego pisma*, przez autora zapowiedziana, któréj koniec na godzinę 7mą każdego dnia naznaczony, pozostawi wielu w rozpaczy, którzyby z niej korzystać nie zdążyli. Uwiadomiwszy nas Autor o *papierze* i o *rozdawaniu przerzeczonego pisma*, donosi w końcu pierwszego peryodu, że sam jeszcze nie wié gdzie ten Dziennik będzie wydawany, lecz pociesza po niekąd obiecując donieść na dni 10 *wprzódy* (przed czym?) gdzie się zdecyduje wydawać *przerzeczone pismo*. Dowiadujemy się daléj, że Poniedziałki i Piątki są u Autora dniami pocztowemi, nam się bowiem dotąd zdawało że niemi są dla dzienników Niedziele i czwartki; lecz czegośmy się niedowiedzieli i co nam autor zapewne wyjaśni to jest okoliczność: *Co to szanowna publiczność będzie miała wdwóch pierwszych Numerach*? bo nam się przynajmniéj zdaje że ten sens potrzebuje końca.— Oczekujemy w reszcie tych ważnych zdarzeń historycznych oryginalnych(??) lub *z pism peryodycznych wyjęte* (?)

Uwiadamia nas daléj Autor, że Dziennik ten poświęcony jest szczególniéj rozrywce płci pięknéj czyli Dam, dla których umieszać będzie raz w miesiąc *Mody paryzkie tyle onym potrzebne!* Damy przeto nasze oczekują zupragnieniem dnia 1. Lipca jako dnia od którego Dziennik powyższy dopiero wychodzić będzie, bo wypada wierzyć Autorowi który zaręcza, że prędzéj wychodzić nie może!!—

Na skutek przeto wzmiankowanych przyczyn, i w powyższem celu! muszemy bydź cierpliwi i pozwolić autorowi zaopatrzyć się w różne pisma peryodyczne, *a to wszystko aby miał zaszczyt zadowalniania Łaskawéj Publiczności!*—

Cenę dziennika Krakowskiego ustanawia autor na Złłp. 15 kwartalnie.—*Łaskawa Publiczność* jeżeli się tylko zastanowi i przyjmię przełożenia autora, sama uzna że to nie jest wielka cena: a wiedząc że 140 bilet trzeba kupić żeby Autora od straty zasłonić, zapewne z zakupieniem onych pośpieszy.—Kończy autor oświadczeniem że nie wdając się *w ozdobne poszczególnienie pracy jakiéj się ma poświęcić zamiar,* starać się będzie, aby pismo jego więcéj ziściło względne oczekiwanie a niżeli uwiadomienie obejmuje!!!

Oprócz wyżéj pomienionych pism, zamierzonym jest ile nam wiadomo, wydawanie w Krakowie Pisma Naukowego w wszelkich przedmiotach pod nazwą: „*Kwartalnik Polski*“ jak niemniéj Pisma wyłącznie przedmiotom prawnym poświęconego, pod nazwą: „*Pamiętnik Prawny*. Redakcyą pierwszego jak i drugiego, trudnić się mają znani z światła i gruntownych wiadomości, Członkowie tutejszego Jagellońskiego Uniwersytetu; a gdy do podobnie ślachetnych przedsięwzięć, nigdy w Polsce chętnych współ pracowników nie brakło, gdy nadto, dwóm tym zacnym Mężom w ich przedsięwzięciach, podobny zapewne towarzyszy zamiar jaki już spełnia Professor Floryan Sawiczewski, wydawaniem swego Pamiętnika Farmaceutycznego; nie możemy nie uwielbiać ich wzorowych przedsięwzięć, nie możemy nie życzyć, by się jak najrychléj ziściły, bo nie możemy dość pragnąć téj chwili, w któréjby się sprawdził wniosek: Gazeciarza Lwowskiego że Kraków chce stanąć na czele Dziennikarstwa Polskiego, i że do tego ma prawo.—

W dniu 30. b. m. jako w dniu uroczystego święta Tygodnik Krakowski nie wyjdzie, prenumeratorowie odbiorą Numer za dzień ten przypadający w dniu 1. Kwietnia r. b.

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 25.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

RZPTA KRAKOWSKA.— *Kraków dnia 27 Marca 1834. roku.* — W jednym z dzienników Francuzkich, następujące o Krakowie czytamy wyrażenie: „*Co do postępu nauk i umiejętności, ten zaledwie spostrzegać się daje; cenzura i dyktatoryalny sposób rządzenia, pożera talenta i rozwijanie się zdolności umysłowych tłumi.*—

Nie pierwszy to raz mówiąc o Krakowie, z podobną apostrofą występują przesadzone w swych uniesieniach pisma Paryzkie, zapełniające swoje karty zwykle podaniami, o których prawdziwość, bynajmniéj troszczyć się nie zwykły.— Zbijać fałsze własnem upadające nicestwem, nie jest zgoła zamiarem naszym: przemilczeć jednak nie możemy, że dążnością tak rządu, jak wszystkich dobrze myślących kraju naszego obywateli, jest postanowienie zachowania następcom naszym tych swobód i téj niepodległości, pod których jednie cieniem wzrasta dobre mienie obywatela, kwitną przemysł i umiejętności; a które będąc wspaniałomyślnym darem Trzech Najjaśniejszych Protektorów naszych, wstypulacyach Traktatu Wiedeńskiego dostateczną mają rękojmią, w sercach zaś naszych wiecznotrwały pomnik wdzięczności wzniesiony. Spokojność i swoboda jest godłem wszystkich władz i mieszkańców Krakowa; przed szczytnością zaś tego godła, nigdy niezdołają ostać się niedorzeczności, które zawichrzenie towarzyskiego porządku pociągające za sobą, targając się zarazem na prawo boskie i ludzkie, na wszystko co jest święte i nietykalne, odwodzą od prawdziwych o cnocie i szczęściu wyobrażeń, i tysiącem ofiar, łez i narzekań, zapełniają krótkie chwile życia do swobody i szczęścia przeznaczonego.— I zaiste! lepiejże jest w owéj Francyi, gdzie wyuzdane szaleństwo, mylnie nie raz wolnością nazwane, kijami zbirów i zabijaczy (assomeurs) do karbów przyzwoitości, cofnięte bydź musi? Pomożeż to zabitym i zelżonym niewinnie, że się w ich obronie dziennikarze, pastwią bezsilnym drukiem nad władzami i prawem? i podstępnie na nowe, niedoświadczonych wywołują obelgi i cierpienia? Rozwiązanie tych pytań ułatwi zdrowy rozsądek każdego.— Wszakże niebyło jeszcze przykładu, ażeby rząd nasz *talentom i zdolnościom umysłowym*, opieki i wsparcia kiedykolwiek odmówił: lubo ten dostojny wypełniając obowiązek, zgodnie z życzeniem dobrych kraju obywateli, nigdy pewni jesteśmy niepozwoli zagnieżdżać się i szerzyć w mieście naszém, gorszącym, zgubnym i bezrozumnym zdaniom, lub czynom mającym na celu obrazę religji, moralności, prawa: i zadość uczynienie samolubnym widokom tych, co nikczemność swoją, płaszczem sofistycznéj nauki osłaniając, najczęściéj dla podłego zysku, a zawsze niemal dla nabycia historycznego, chociażby zbrodnią Herostrata imienia; dybią na zniszczenie tego, co pracą i godziwym przemysłem dobry byt i swobodę spokojnego obywatela zapewnia, a co musi bydź zasadą i celem każdego prawa i na niem opartéj władzy.

FRANCYA. *Paryż* 15. *Marca.* Na posiedzeniu Izby deputowanych dnia wczorajszego ciągnęły się daléj rozprawy względem projektu do prawa przeciwko publicznym stowarzyszeniom. P. *Fulchiron* zabrał najprzód głos przeciwko stowarzyszeniom i oświadczył, że prawo to zdaje mu się bydź odpowiednim interessom handlu i przemysłu. P. *Defailly* zbijał projekt jako niedostateczny. Minister spraw wewnętrznych zabrał głos przeciwko mowie P. Garnier *Pagés* i usiłował dowieść, że wniosek do prawa jest konstytucyinym. Głos jego sprawił w stronie oppozycyinéj nadzwyczajne wzruszenie; pozwolił sobie bowiem w niéj Minister kilku przycinków przeciwko P. *Portalis* do tego stopnia, że prezydent Izby P. *Dupin* uznał być głosem tym naruszoną niepodległość tego deputowanego, i że go przeciwko Ministrowi bronić musiał. Na to oświadczył Minister, że go w prawdzie oskarżyć wolno, ale nigdy się spotwarzać nie pozwoli, obwinienie zaś siebie o organizacyą band zabijaczy (assommeurs) za potwarz uważać musi. P. *Garnier Pagés* porównał w skutku tego Anglią z Francyą pod względem prawa o stowarzyszeniach. „W Anglii rzekł łączą się ludzie dlatego, że są anglikami i wolnymi, we Francyi jednak tylko wtedy, jeżeli policya na to pozwolić raczy. Odpowiedział raz jeszcze na tę mowę P. *Guizot* oświadczeniem, iż właśnie porównanie Anglii z Francyą przemawia za wnioskiem i odwołał się w tym względzie do dekretów parlamentowych przeciwko stowarzyszeniom z lat 1798. 1817. i 1821. Przyznawał w prawdzie, że był niegdyś jednym z znakomitszych członków towarzystwa: „*Aide toi, le ciel t'aidera*", ale w epoce, gdy jeszcze to towarzystwo miało cele prawne, jakiemi były wpływ na wybory pamiętnéj Izby adressem 221 (*). Po Ministrze wystąpił P. *Berryer* w obronie prawa stowarzyszenia. „Targać się na to prawo, rzekł, jest jedno, co chcieć wywrócić towarzystwo społeczne w jego zasadach, jest jedno, co żądać, iżby ludzie pomiędzy sobą nie obcowali. Przykład dekretów parlamentowych nie da się tu zastósować, bo Francya nie znajduje się w takiém położeniu jak w ówczas Anglia, która od stałego lądu, i Irlandyi razem zagrożoną była."

I dzisiaj jeszcze trwały rozprawy nad projektem rzeczonym. PP. *Viennet* i *Remusat* mówili za, P. *de la Martine* przeciwko projektowi.

Paryż 15. *Marca.* Na posiedzeniu d. dzisiejszego ukończono ogólne rozprawy nad projektem do prawa przeciwko stowarzyszeniom politycznym. PP. *Merilhou*, hr. *Sadé*, mówili przeciwko wnioskowi, PP. *Dumont* i *Hervey* za wnioskiem. Rozprawy nad szczególnemi artykułami wniosku wspomnionego odłożono na przyszły poniedziałek. *(GRP)*

(Obszerniejsze wyciągi z ważnych i zajmujących rozpraw nad prawem w mowie będącym, mianowicie zaś wyjątki z mow PP. Bignon, Berryer, Merilhou, Sadé, Garnier Pagés i Guizot, dla szczupłości miejsca do następnego odkładamy numeru.)

HISZPANIA. Przez nadzwyczajną okazyą nadeszły do Paryża wiadomości z Madrytu do dnia 4. Marca dochodzące, których treść następująca: Gazeta Madrycka z dnia 4. pisze: W nocy z dnia 2 na 3 b. m. oznaki wzburzenia zjawiły się w jednym z Domów przy ulicy Toledo i doszły do tego stopnia, że zgromadzeni w nim ludzie poczęli wydawać budownicze okrzyki. Za nim jednak władze i wojsko zdołały pospieszyć na miejsce niespokojności: zgromadziło się mnóstwo sąsiednich mieszkańców z własnéj woli wcelu przytłumienia zaburzenia i dania tym sposobem nowego dowodu przywiązania do sprawy *Donny Izabelli*: Dwaj burzyciele polegli na miejscu, a wszystkich, którzy się ośmielili stawić czoło władzy wojskowéj, lub zemknąć zamyślali, częścią raniono częścią do więzień miasta odprowadzono. Jakkolwiek postępek ten jest zbrodniczym i gorszącym, spokojność wszelako stolicy ani na chwilę naruszoną nie była; Królowa Regentka jednak, powziąwszy wiadomość o tym wypadku, postanowiła uprzedzić ponowienie podobnych zamachów najsurowszą karą wspólników zamieszek których pochwycono; i rozkazała Ministeryum następujące przedsięwziąć środki: Kommissya wojskowa, do któréj podobny rodzaj przestępstw należy, ma się zająć śledztwem wydarzonego zamieszania na zasadzie Art. 7. dekretu Król: z d. 18. Marca 1831. skracającego formy postępowania. Dla przyspieszenia sprawiedliwéj kary przestępców, sąd wojenny podzielić się ma sekcye. Sąd wojenny zajmie się przedewszystkiem śledztwem wypadków przy ulicy *Toledo* i zdawać będzie Królowéj Raporta o stanie śledztwa co 24. godzin. Dziennik Madrycki *El. Siglo* nadaje wypadkom tym groźniejszy charakter i opisuje Madryt jako znajdujący się wstanie zupełnéj *Anarchii*, dodając; że wielu z mieszkańców, których nazwiska wymienia, napadnięci byli w ulicach przez karlistów i orężem bronić się musieli. Wedle podań Dziennika tego aresztowano mnóstwo osób, ale między niemi większa liczba należy *do tych których dotąd znano jako stronników Królowéj.*

*) Zistósowanie do Izby deputowanych w r. 1830., w któréj większość 221. wotowała pamiętny adress, którego skutkiem było rozwiązanie Izby przez Karola X. (P. R.)

Dziennik *El Bolletin de Commercio!* obwinia ochotników Królewskich o zaburzenia, które wedle niego trwały przez nocy kilka; utrzymuje również, że tłum buntowników wśród okrzyków. „*Niech żyje Don Carlos* V." schronił się do przyległego domu ulicy *Toledo* i że zaledwie po najzaciętszym oporze, gdy znaczną część burzycieli częścią zabito częścią raniono, udało się władzom wojskowym ich ujęcie.

Galignani's Messenger zamieszcza pismo z Madrytu z d. 4 Marca, wedle którego wydała królowa dekret, w którym; z uwagi na nieukontentowanie powszechne jakie wzbudził w całym królestwie dekret jéj z d. 16. Lutego b. s. organizujący milicye oświadcza, iż mimo postanowień dekretu tego, Kommenda główna téj gwardyi ma pozostać przy *Generał Kapitanach* prowincyi. Wszystkie Dzienniki Madryckie przemawiają nader energicznie wzywając Ministeryum do przedsiewzięcia stanowczych środków ratowania kraju, i żądają nawet ustanowienia odpowiedzialności Ministrów. Ogłoszono również Rozkaz Królewski *Don Carlosa V.* kontrasygnowany przez jego Ministra sprawiedliwości *Biskupa Leonu*, nakazujący wojskom karlistowskim mordowanie bez pardonu wszystkich stronników Izabelli II. schwyconych z bronią w ręku, wyjmując wszelako od tego prawidła *dostojne osoby Królowéj Regentki i jéj dwóch córek (słowa rozkazu)*. Wedle tegoż pisma, *Don Carlos* zawarł układy o znaczną pożyczkę na rzecz swojego rządu i dostatecznie w pieniądze jest zaopatrzony. Warownia *Ciudad Rodrigo* o mało nie wpadła w ostatnich dniach w ręce *Don Carlosa*. Przejęcie przez Rząd Królowéj Listu pisanego do *Salamanki* udaremniło wykonanie zamiaru już zupełnie ułożonego. Do rozpoczęcia operacyi wstępnych nie brakuje *Don Carlosowi* nic więcéj, jak tylko posiadanie warownego punktu na ziemi Hiszpańskiéj.

Indicateur de Bordeaux donosi z St. Sebastian pod dniem 5. Marca: przed kilka dniami wojsko królowéj jakkolwiek świeżo zasiłkiem 1500 ludzi wzmocnione, ustępując przemocy oddziału 7,000 karlistów, poddało w ich ręmiasto *Gvernico*.

Sentinelle des pyrenées pisze z Bilbao pod d. 5. Marca Karliści naszéj prowincyi postępują i działają tak jak gdyby *Don Carlos* V. siedział na Tronie. Mają swój Rząd swoją Administracyą i własną Armią, wytykają linie celne, wybierają przemocą podatki, zgoła pełnią wszystkie czynności istniejącego i ustalonego Rządu. *(D. A.)*

ANGLIA. *Londyn dnia* 15. *Marca.* Posiedzenie Izby niższéj z dnia wczorajszego, nie przedstawiało nic godnego powszechną uwagi. Na posiedzeniu w dniu 15. wszczęły się zajmujące rozprawy nad prośbą podaną przez mieszkańców Londynu, treści: aby władza policyina jako zostająca w sprzeczności z konstytucyą kraju, oddaną była pod zarząd miejscowych sądów pokoju, *Lord Hovik* wice Sekretarz Stanu bronił przy téj okoliczności sposobu jakim policya w Anglii jest sprawowaną, i wystawiał małe koszta jakie skarbowe jéj utrzymanie sprowadza. P. Robert *Peel* żądał aby Izba nie rychléj przystąpiła do rozbioru téj prośby, dopóki jéj przedłożonym niezostanie, sprawozdanie wyznaczonéj w tym przedmiocie kommissyi. Przeciwnym był również oddaniu policyi pod zarząd sędziów pokoju, bo w takim razie mniemał, z niweczoną by była odpowiedzialność rządu i jego ministrów Sir *Hardinge* utrzymywał przeciwnie, że jakkolwiek zarząd policyi pod dozorem rządu zostać musi, mianowanie jednakżeż jéj urzędników i podrzędne jéj czynności, winny pozostać pod zarządem miejscowéj zwierzchności. Prośbę tę złożono na stole Izby. Powstał potem P. *Rippon* i żądał pozwolenia wniesienia bilu, czyliby nie było lepiéj, aby arcybiskupom i biskupom panującego kościoła, odjęto na przyszłość ich prerogatywy w Izbie wyższéj „czyste przekonanie o potrzebie tego kroku, mówił P. *Rippon* powoduje mnie jedynie, iż go robię przedmiotem uwagi Izby. A jeżeli rząd ma szczery zamiar, zaprowadzenia reformy kościoła, zapewne będzie uważać wniosek mój jako pierwszy krok do niéj. I zaiste, możnaż przypuścić, ażeby ludzie, którzy z natury powołania swego z rzekli się próżności i pompy tego świata, mogli się z użytkiem zatrudniać politycznemi przedmiotami? Zamiast baczenia na dobro duchowne poruczonych ich pieczy, zmuszeni są przez cały czas posiedzeń parlamentowych hołdować blaskowi i zbytkom stolicy. Utrzymują, że zasiadają w Izbie wyższéj, dla przestrzegania interessów duchowieństwa, lecz pytam się, mogąż go prawnie przestrzegać, gdy wybór ich nie zależy od tych, których się mienią być mandataryuszami? Bo nikt zapewne nie zaprzeczy, że intrygi i łaska dworu więcéj wpływa na nominacyą biskupa do parlamentu, jak jego światło, pobożność i inne zasługi. Zdaniem moim, wielki jest czas, odjęcia duchowieństwu władzy, którą wszędzie z krzywdą dobra publicznego wykonywa. — Dowodem tego że zawsze w Hiszpanii na stronie *Ferdynanda*, w *Portugalii* na stronie *D. Miguela* we *Francyi* zaś na stronie Ludwika francuzkiego (?) nie kto inny tylko duchowieństwo występuje." Sprzeciwił się wnioskowi Lord *Althorp*, i mimo poparcia wniosku P. *Rippon* przez PP. *Ingilby*, *Tennyson*, *O'Reilly*, *O'Connel* i innych, wniosek P. *Rippon* odrzucony został większością 125. przeciwko 58 głosów.

Posiedzenie izby niższéj d. 14 *P. Buckingham* zapowiedział na dzień 26. Maja wniosek, w którym żądać będzie pozwolenia przedłożenia Izbie bilu mającego na celu usunięcie pojedynków i nałogu pijaństwa.

Posiedzenie Izby niższéj d. 17. Po załatwieniu przedwstępnych czynności, powstał P. *Scheil* w celu zwrócenia uwagi Izby na traktaty między Rossyą a Turcyą zawarte: i żądał od Ministerium przedłożenia Izbie papierów ściągających się do téj okoliczności. Przeszedłszy w obszernéj mowie w porządku chronologicznym wypadki na wschodzie, uczyniwszy wzmiankę o nadaremnym żądaniu Turcyi pomocy od Anglii, wykazawszy następnie, niedbałość Ministeryum, które Turcyą w ręce Rossyi oddało obok czynności Francyi, która przynajmniéj energiczne w tym względzie podawała noty, rzekł daléj: „A cóż zrobiło nasze ministeryum? milczało! Albo jeżli twierdzi przeciwnie, niech nam przedłoży swoją korrespondencyą. Wracając jednak do czynów i datt, wspomnę tylko, że P. *Pozzo di Borgo* na d. 1. Stycznia uczynił Królowi Francuzów oświadczenie, które w sześć dni późniéj w mowie Pana *Bignon* wspomniane, z podziwieniem i poklaskiem przyjęte zostało Ganił on postępowanie Rossyi względem Polski i wdzieranie się w interessa Turcyi, z których wykrywały się głęboko utajone zamiary Rossyi, które wedle niego dostatecznie mu znane były. Skończył mowę swoją oświadczeniem „Anglia kocha pokój o tyle o ile się z jéj honorem zgadza; wspiera handel, lecz niepozwoli się zhańbić stawianemi przeszkodami w jego rozszerzeniu, zdolna jest do niewzruszonych postanowień by się oprzeć zamiarom północy, a spodziewam się, i znajdzie dość mocne ramię do wykonania ciosu, jeżeli go potrzebnym uzna." W odpowiedzi na mowę P. *Scheil* powstał Lord *Palmerston*, a podziękowawszy mowcy, że wniosek swój tak przyjaźnie, i w tak dobrym uczynił humorze, oświadczył iż się cieszy, że wniosek ten nastręcza Izbie znudzonéj innemi przedmiotami, sposobność odetchnienia przy politycznéj pogadance (śmiech powszechny) Przechodząc następnie do odpowiedzi szczegółowéj na zarzuty P. *Scheil* oświadczył, że nigdy Ministerium angielskie nie dało poznać, iżby nie życzyło Turcyi znalezienia gdzie indziéj pomocy, któréj w ówczas jéj udzielić nie mogło; tém bardziéj, gdy rząd rossyiski dał dostateczne zaręczenia, że cofnie swoje siły, gdy tylko cel dla którego wysłane były, dopiętym zostanie. „Armia rossyjska mówił daléj Lord *Palmerston*, cofnęła się z Turcyi rzeczywiście, a rząd angielski, nie tylko był tym krokiem usprawiedliwiony, ale nad to miał prawo cieszyć się, że Rossyjska interwencya miała miejsce. Gdyby mnie się szanowny mowca zapytał, czyli rząd angielski traktat w mowie będący pochwala, musiałbym odpowiedzieć, że bynajmniéj. Na pierwszy rzut oka zdawało się bez wątpienia, że traktatem tym uczyniono różnicę między wojennemi okrętami rossyi, a innych mocarstw w przejeździe cieśniny Dardanelskiéj; lecz rząd angielski umiał pozyskać zaręczenia kontraktujących mocarstw, że artykuł ograniczający przejście Dardanellów ma tylko na celu porównanie rossyiskich wojennych okrętów, z okrętami innych mocarstw; i że nawet w przypadku zaszłego *casus foederis* t. j. gdyby Rossya była z Anglią w stanie wojny, ta ostatnia zaś z Turcyą w pokoju, okręty wojenne rossyiskie, nie innychby praw używały jak tylko tych, których używają inne narody." Po przymówieniu się jeszcze PP. *Scheil, Peel i Stanlety*, wniosek pierwszego P. *Scheil* odrzucono bez głosowania.

(G. R. P.)